

OKP stopień srebrny - Parki Narodowe (1)

Odznaka Krajoznawcza Polski – Parki Narodowe

Zachęcony sprawnym zdobyciem stopnia brązowego OKP postanowiłem pociągnąć sprawę dalej. Żeby jednak nie było niejasności przy zdobywaniu odznaki prowadziłem kronikę, w której zapisywałem swoje spostrzeżenia oraz ciekawostki zarówno zauważone w zwiedzanych obiektach jak też pochodzące z rozmów i opowieści spotykanych na trasie różnych ciekawych ludzi. Kronika ta przekroczyła 160 stron zapisków oraz jest w niej wpięte kilkadziesiąt pamiątkowych biletów, kart wstępu, no i oczywiście mnóstwo



pamiątkowych pieczętek potwierdzających mój pobyt w tych ciekawych miejscach. Po przejrzaniu i przypomnieniu sobie tego co mnie spotkało na trasie odstawiłem kronikę na półkę i założyłem nową, w której będę dokumentował obiekty potrzebne do zdobycia stopnia srebrnego. A według regulaminu muszę zwiedzić 3 miasta, 4 Parki Narodowe, 30 zabytków, 20 muzeów i 20 obiektów innych. Wszystkie one muszą oczywiście być ujęte w spisie jakim jest Kanon Krajoznawczy Polski.

Na pierwszy rzut obrałem sobie trzy niewielkie Parki Narodowe, położone w miarę niedaleko mojego miejsca zamieszkania. Pojechałem zatem pod koniec czerwca 2009 roku do całkiem niedawno utworzonego Parku Narodowego Ujście Warty. Ponieważ przybyłem bardzo wcześnie rano wszystko jeszcze było pozamykane. Poczytałem sobie ustawione tu tablice informacyjne i poszedłem jedną z wytyczonych ścieżek przyrodniczych. Co kilkaset metrów ustawiono opisy więc nie miałem problemu z pozyskiwaniem informacji, a to co zobaczyłem przerosło moje oczekiwania. Faktycznie dobrze się stało, że tereny te zostały objęte ochroną. Po powrocie pod budynek dyrekcji zastałem już pierwszych pracowników, którzy

opowiedzieli mi pokrótce o celach ochrony tych terenów, oraz o tym w jaki sposób je poznawać. Zachęcony ich opowieściami wdrapałem się najpierw na wieżę widokową (bilet 2,20), z której rozpościera się ładny widok. Następnie, zgodnie z wymogiem regulaminowym, udałem się trasą ścieżki przyrodniczej o nazwie "Ptasim Szlakiem". Patrząc na piękne tereny łęgowe ciągnące się wzdłuż rzeki pomyślałem, że będzie fajnie. Ale jak to w życiu bywa, nie było. Okazało się, iż akurat miejscowe koło wędkarskie ma jakieś zawody. Ich poczynania skutecznie przepłoszyły ptaki na całym terenie. Do tego dobiła mnie sama kilkukilometrowa ścieżka wyłożona betonowymi płytami. Niemniej sam krajobraz i wiedza jaką pozyskałem czytając rozstawione tablice warte były mego tu pobytu. Nie pozostało mi już nic innego jak poszukać jakiegoś noclegu tak abym z samego ranka mógł zacząć zwiedzanie kolejnego Parku Narodowego, tym razem Drawieńskiego. Utworzono go dwadzieścia lat temu i przez ten czas dobrze zagospodarowano. Dotarłem

tutaj do rezerwatu „Głodne Jeziorka” zwanego również „Pięć Jeziorek Torfowych”. Wszystkie one zarastają dośrodkowo, w związku z czym kurczą się. Następnie pospacerowałem brzegiem największego jeziora jakim jest Jezioro Ostrowiec. Ponieważ łączy się ono z jeziorami Głuchym Małym i Głuchym Dużym często określa się je wspólną nazwą Jezioro Ostrowieckie. Powędrowałem teraz przez Wzgórze Wisielców do rezerwatu „Głuskie Ostępy”. Jest tutaj sporo leśnych ścieżek, którymi warto się trochę pokręcić. Pozwoli nam to na chociaż częściowe zaliczenie Doliny Drawy koło Głuska. Po odpoczynku skierowałem swoje kroki doliną rzeki Płociczna by dotrzeć do ruin starego młyna na tzw. Starej Węgorni. Coś niesamowitego. Celem dopełnienia obrazu Parku udałem się jeszcze w stronę rezerwatu „Radęcin” koło Moczel. Rosną tam okazy dębów i buków o obwodzie przekraczającym 3 metry. Niestety, a może nie, zastał mnie tutaj zmierzch. Wszystko zaczęło przybierać dziwne kształty. Zaczęło być nieco niesamowicie. Na szczęście pieczętkę załatwiłem na początku wycieczki na przystani wodnej, gdzie zaopatrzyłem się w dobrą mapę. Tam też otrzymałem kilka wskazówek jak zwiedzać te tereny. Oczywiście bardzo pomogło mi nie tylko podejżdżanie samochodem ale postanowiłem ułatwić sobie życie zabierając ze sobą rower.

Kolejnym terenem, który zwiedziłem był Park Narodowy Bory Tucholskie. Zacząłem od wizyty w dyrekcji, gdzie porozmawiałem z leśnikiem. Dzięki temu wiedziałem co robić dalej. Zaraz obok znajduje



się punkt Informacji Turystycznej. Można tam nabyć dokładną mapę oraz bilet wstępu kosztujący całą złotówkę. Na początek dotarłem do pomnika przyrody, dębu „Bartuś”, mającego około 600 lat. Ponieważ trafiłem na innych turystów poprosiłem ich by mi pomogli i wspólnie zmierzylismy obwód tego wielkiego drzewa. Wyszło równo 680 cm. Chcąc, zgodnie z wymogami regulaminowymi, dotrzeć do kolejnego obiektu zacząłem wypytywać spotykanych ludzi o checz kaszubską nad jeziorem Mielnia koło osady Strużka. Niestety nikt nie wiedział o co mi chodzi. Zacząłem się już niepokoić gdy przejeżdżając koło jeziora dostrzegłem kontem oka jakieś zabudowania w lesie. Zawróciłem i wjechałem na podwórze ogrodzonej posesji. Zaraz wyszedł, jak się okazało, właściciel. Na moje przeprosiny za wjechanie bez pozwolenia i pytanie o checz roześmiał się tylko. Okazało się, że takich jak ja szukających starej chaty kaszubskiej (bo to jest właśnie ta checz) ma on tutaj więcej. Jednak był bardzo przyjaźnie nastawiony

do zwiedzających i nie tylko pokazał mi chatę, ale opowiedział jak ją nabył, jak przeprowadził jej remont i jak ją meblował. Było to bardzo ciekawe. Na koniec wytłumaczył mi jak mam dojechać do punktu widokowego nad jeziorem Karsińskim koło osady Owink. I dobrze, że to zrobił. Po drodze bowiem punktów z pięknymi widokami było kilka. I każda zapytana osoba twierdziła, że ten właśnie przy którym stoimy jest najładniejszy. Nie dałem jednak się zwieść i dotarłem do ostatniego gospodarstwa, w którym właściciele pozwolili mi przejść przez podwórze i wdrapać się na interesujące mnie wzgórze. Widok faktycznie był wspaniały. Można było tak sobie oglądać i oglądać, ale trzeba było pomyśleć o jakimś noclegu. Dlatego podziękowałem miłemu gospodarzowi i pojechałem dalej w stronę Kołobrzegu, bo właśnie to miasto było ostatecznym celem mojego wyjazdu.